

PREMIERA

Księżniczka z opowieści s.f.

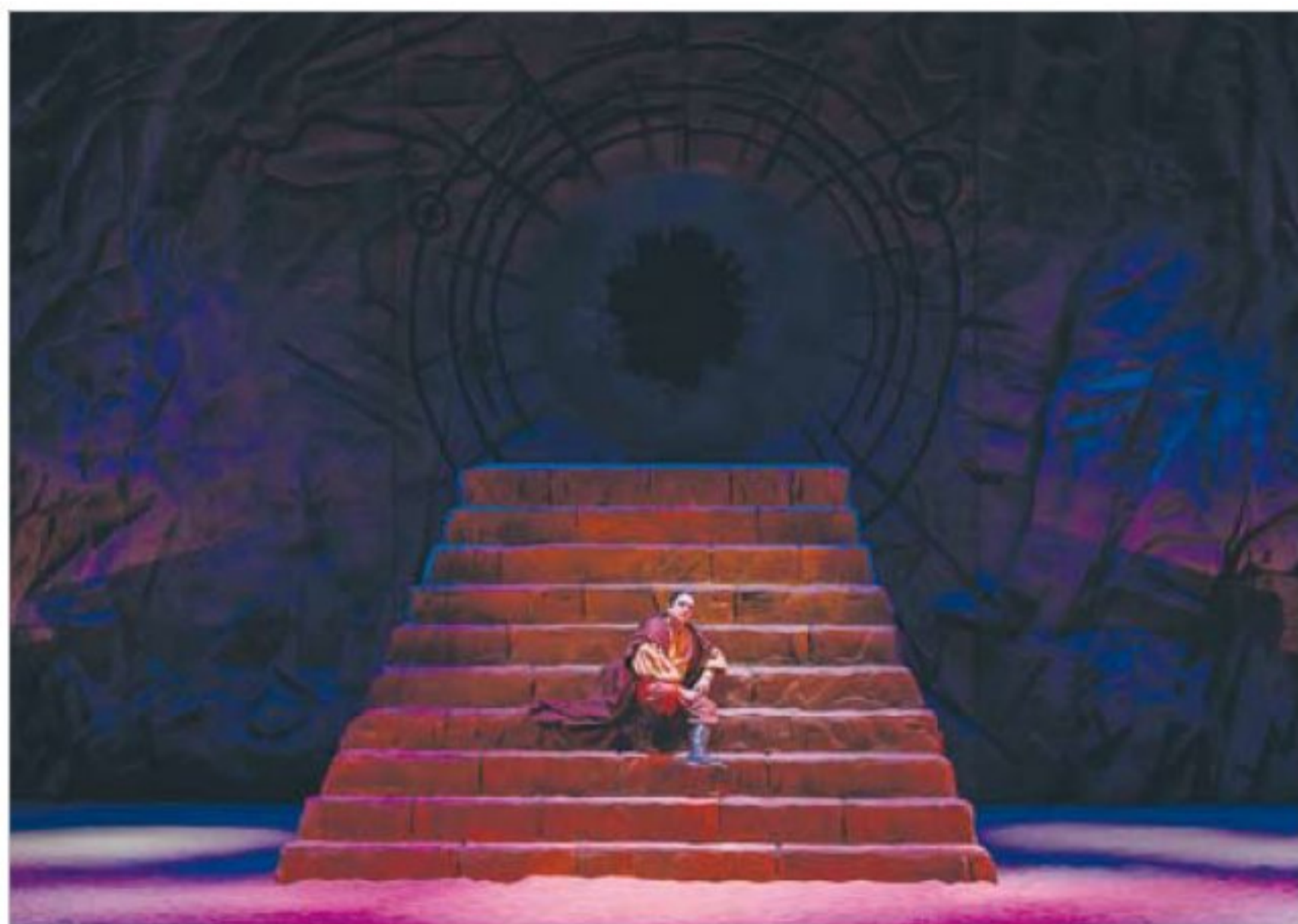
Wszystko wskazuje na to, że „Turandot” jest ostatnią inscenizacją w Operze Krakowskiej za kadencji obecnego dyrektora.

JACEK MARCZYŃSKI

Niedawno Urząd Marszałkowski Małopolski wykazał się pogardliwym stosunkiem do Teatru im. Słowackiego, szukając pretekstu do zwolnienia dyrektora. Teraz z nonszalancją podchodzi do Opery Krakowskiej, gdzie kontrakt Bogusława Nowaka wygasa latem, a nawet nie pojawiają się nazwiska ewentualnego następcy.

Taki sposób podejmowania decyzji spowoduje, że Operę Krakowską o ustabilizowanej pozycji artystycznej czeka trudny, może nawet kryzysowy sezon następny lub i dwa, bo w takich instytucjach niczego nie robi się w sposób nagły. Trudno jednak dziwić się niekompetencji małopolskich urzędników. Przykład idzie z góry, przecież minister Piotr Gliński z równą niefrasobliwością zwleka z decyzją w sprawie Opery Narodowej.

Na razie publiczność może cieszyć się niewystawianą nigdy w Krakowie „Turandot”. Wybór tej opery Pucciniego zawsze świadczy o ambicjach teatru, sam dobór wykonawców jest wyzwaniem. W Operze Krakowskiej opowieść o chińskiej księżniczce, która skazywała na śmierć pretendentów do jej ręki, bo nie potrafili rozwiązać trzech zaga-



Dominik Sutowicz jako Kalaf w krakowskiej „Turandot” Pucciniego

dek, stanowi zwieńczenie rządów dyrektora Bogusława Nowaka. Za jego kadencji teatr ciekawie rozszerzał repertuar, postępy poczyniły orkiestra i chór, czego ta premiera stała się kolejnym dowodem.

„Turandot” bywa inscenizowana w sposób monumentalny. W Krakowie realizatorzy nie starają się oszołomić widzów tłumami, bogactwem strojów. Dziecięcy chór śpiewa poza sceną, część muzyków rozlokowano na antresoli pod sufitem. Dyrygent Tomasz Tokarczyk potrafi natomiast wydobyć z muzyki Pucciniego wiele subtelnych niuansów. Skromny liczbowo zespół baletowy i za sprawą choreografii Moniki Myśliwiec odgrywa istotną rolę w spektaklu.

Karolina Sofulak zrobiła spektakl tradycyjny, ale nie

standardowy. Zrezygnowała z niby chińskiej estetyki, proponując widowisko w tzw. konwencji low-tech science fiction. Akcja rozgrywa się więc w przyszłości, która wszakże przypomina odległą przeszłość. Szereg scen razi, co prawda, statycznością, ale w końcu w „Diunie” też akcja rozkręca się powoli.

Wykonawcy głównych partii – Wioletta Chodowicz, Katarzyna Oleś-Błacha i Dominik Sutowicz – po raz pierwszy zmierzyli się z tą operą. Ciekawie wypadła zwłaszcza zaskakująco liryczna Turandot Chodowicz, a także bohaterski Kalaf Sutowicza. Komediową przeciwwagę dla nich stanowił precyzyjnie poprowadzony tercet cesarskich urzędników (Jacek Jaskuła, Adrian Domański, Łukasz Gaj). /©©